

beYA.



NIE
WSZYSTY
CHŁOPCY
SĄ NIEBIESCY

MANIFEST I PAMIĘTNIK DORASTANIA
CZARNOSKÓREJ OSOBY QUEER

GEORGE M. JOHNSON

Tytuł oryginału: All Boys Aren't Blue

Tłumaczenie: Piotr Cieślak

ISBN: 978-83-8322-568-5

Copyright © 2020 by George M. Johnson

Published by arrangement with Farrar Straus and Giroux Books for Young Readers,
an imprint of Macmillan Publishing Group, LLC.

All rights reserved.

Polish edition copyright © 2024 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/niswsh>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

SPIS TREŚCI

Od autora	vii
Wstęp. Oto ja. Czarny. Queer	1

Akt I. Inne dziecko

Rozdział 1. Uśmiech	15
Rozdział 2. Tożsamość	28
Rozdział 3. „Honeychild”	39
Rozdział 4. Pedaly też grają w futbol	49
Rozdział 5. Kłamstwa „porządnego Abe”	61
Rozdział 6. Nie da się pływać w kowbojkach	79

Akt II. Rodzina

<i>Drogi młodszy bracie!</i>	93
Rozdział 7. Babunia: opiekunka, kombinatorka, moja najlepsza przyjaciółka	97
Rozdział 8. Druga szansa taty	109
Rozdział 9. Hope, czyli nadzieja	121
<i>Droga mamo!</i>	133
Rozdział 10. Lekcja przed śmiercią	137

Akt III. Nastolatki

Rozdział 11. Chłopcy pozostaną chłopcami... ..	149
Rozdział 12. Królowie balu, którymi nigdy nie byliśmy	160
Rozdział 13. Krok ku wolności czy pułapka?	168

Akt IV. Przyjaciele

Rozdział 14. Otrzęsiny	183
Rozdział 15. Dwukrotna utrata dziewictwa	197
Rozdział 16. Nie wiem, dlaczego nie zadzwoniłem	208
Posłowie. Nie wszyscy chłopcy są niebiescy	220
Podziękowania	225

ROZDZIAŁ 1.

UŚMIECH

Miałem pięć lat, gdy kopniaki pozbawiły mnie zębów. Była to moja pierwsza trauma.

Zanim jednak do tego przejdę, pozwolę sobie się przedstawić: nazywam się Matthew Johnson. Tak naprawdę nazywam się George Matthew Johnson, lecz mając pięć lat, jeszcze o tym nie wiedziałem. Ostatecznie wszystko jednak będzie miało znaczenie.

Pochodzę z położonej w New Jersey miejsciny o nazwie Plainfield, znajdującej się jakieś pięćdziesiąt kilometrów od jasnych świateł Manhattanu. Z jednego końca Plainfield na drugi można przejechać w niecałe dziesięć minut. To miasteczko o zwartej zabudowie, w którym splatają się liczne historie. Na tych kilkunastu kilometrach kwadratowych triumfy miesza się z dramatami i traumą. Kiedyś

nienawidziłem tego miejsca, lecz pokochałem je jak własny dom. Jedyny dom.

Moja rodzina stanowiła część tkanki tego miasta od ponad półwiecza. Oboje rodzice pracowali tam przez prawie trzy dekady i mieszkają w Plainfield do dziś. Mój brat i ja dorostaliśmy w klasie średniej, a przynajmniej w tym, co Czarni zwykli za taką klasę uważać. Na każde Boże Narodzenie pod choinką było w bród prezentów, a mojemu młodszemu bratu i mnie nigdy niczego nie brakowało. Byliśmy w tej szczęśliwej sytuacji, że nasi rodzice doskonale wiedzieli, jak to jest ledwie wiązać koniec z końcem, i dbali o to, by ich dzieci nigdy nie znalazły się w podobnej sytuacji. Jesteśmy rzadkością wśród Czarnych, którzy na ogół nie dziedziczą w spadku zamożności, tak jak dzieje się to u naszych białych sąsiadów zaledwie przecnicę dalej.

Rodzinę stawialiśmy na pierwszym miejscu. Wraz z młodszym bratem Garrettem wychowywaliśmy się w domu. Nasz starszy brat Gregory jr i siostra Tonya z pierwszego małżeństwa taty wyprowadzili się wcześniej. W Plainfield mieszkali także nasi kuzyni, ciotki i wujowie. Święta zawsze były okazją do wielkiego rodzinnego spotkania. Myślę, że najbliższą analogią dla mojego dzieciństwa jest film *Przepis na życie*, z wyjątkiem rodzinnych utarczek. No, może z niewielką ich liczbą.

Oboje moi rodzice tyrali w systemie zmianowym, który nazywaliśmy „dziewiąta – piąta, piąta – dziewiąta”. Ojciec był policjantem i pracował na bardzo długie zmiany. Matka szefowała w sekretariacie policji i miała salon fryzjerski w mieście, do którego chodziła na wieczory, po dziennej zmianie w komisariacie.

Niektórzy moi kuzyni mieszkali na osiedlach w Jersey City, w śródownisku, które zdaniem Babuni — tak nazywaliśmy mamę mojej mamy, czyli jedną z moich babć — nie sprzyjało bezpiecznemu

wychowywaniu małych czarnoskórych chłopców. Rodzice owych kuzynów byli jak ogień i woda. Pamiętam, jak któregoś dnia ich mama i tata gościli w domu Babuni. Ciotka Cynthia i „wujek” pokłócili się o pranie, w którym — o czym dowiedziałem się dużo później — tak naprawdę chodziło o narkotyki. Sprzeczka przerodziła się w regularną walkę na pięści w korytarzu na piętrze. Potem przez lata nie widywałem ciotki Cynthia. Babunia nie chciała, żeby jej wnuki dorastały w takim otoczeniu. „Możecie się szlajać po ulicach, ile dusza zapagnie, ale wnuków mi w to nie mieszajcie” — powiedziała. Wzięła wtedy moich kuzynów do siebie i umieściła w szkole w Plainfield.

Babunia stała się dla nas wszystkich opiekunką, kucharką, pielęgniarką i wychowawczynią. Miała brązową skórę i burzę siwych włosów. Była dość przysadzista, a z powodu obrzęku limfatycznego jedno ramię miała trochę większe od drugiego. Pochodziła ze Spartanburga w Karolinie Południowej, a choć mieszkała w Jersey od ponad trzydziestu pięciu lat, wciąż mówiła z mocno południowym akcentem.

Łono mojej rodziny zapewniało taki system wychowania i wsparcia, jakiego każdy mógłby sobie życzyć dla własnych dzieci. Chodzi o ten rodzaj opieki, zamożności i miłości, który powinien uchronić dziecko przed doświadczeniem traumy lub zderzeniem się z problemami trapiącymi poprzednie pokolenia. Niestety, historia mojego życia stanowi dowód na to, że żadna ilość pieniędzy, miłości i wsparcia nie jest w stanie uchronić cię przed społeczeństwem, które chce cię zabić za Czarność. Dowolna społeczność, której wpojono, że każdy inny niż heteroseksualny jest niebezpieczny, sama w sobie stanowi zagrożenie dla osób LGBTQIAP+.

Ze względu na lukę w systemie i datę urodzin, które przypadają miesiąc po rozpoczęciu szkoły, mogłem iść do przedszkola w wieku czterech

lat. Pamiętam, że musiałem przez to „zdać testy” do przedszkola z poślizgiem. Gdy do nich doszło wiosną następnego roku, miałem pięć lat.

Już wtedy wiedziałem, że jestem jakiś inny, choć nie znałem słów, które pozwoliłyby to wyjaśnić, brakowało mi też dojrzałości umożliwiającej pełne zrozumienie owej inności. Nie ciągnęło mnie do typowo chłopięcych rzeczy, takich jak sport, ciężarówka i tak dalej. Lubiałem lalki i układanie włosów. Wyczuwałem, że tkwiące we mnie uczucia nie były też „właściwe” według społecznych norm. Pamiętam, jak w walentynki chłopcy mieli dać kartkę swojej „ukochanej”. Nie chcąc dawać kartki chłopcu, wręczyłem ją dziewczynie, która nawet w tym wieku wyglądała na chłopczycę. Zawsze pociągało mnie towarzystwo chłopców.

W dzieciństwie często zapadałem się w świat marzeń. Ale w swoich marzeniach zawsze byłem dziewczynką. Wyobrażałem sobie, że mam długie włosy i noszę sukienki. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, dochodzę do wniosku, że to nie ze względu na poczucie niewłaściwości mojego ciała — po prostu zachowywałem się bardziej dziewczęco. Widziałem siebie jako dziewczynę i nic innego nie wchodziło w rachubę.

Zmagałem się z niemożliwością pełnego wyrażenia siebie. Takiego, które obejmowałoby wszystkie rzeczy, jakie lubiałem, będąc w ciele chłopca. Byłem jednak na tyle świadomy, by wiedzieć, że bezpieczeństwo odnajdę tylko w ramionach wyparcia — ukrycia prawdziwego ja — bo spójrzmy prawdzie w oczy, dzieci potrafią być okrutne. Udawało mi się jednak dobrze dogadywać z innymi, a przynajmniej tak mi się wtedy wydawało. W wieku pięciu lat stałem się światowej klasy aktorem, zdolnym do wtapiania się w tłum chłopców i dziewcząt tak, że nikt nigdy nie kwestionował moich dziewczęcych zachowań. Z drugiej strony byliśmy wszak bardzo mali i być może pozostałe dzieci podchodziły do innych z taką samą jak ja naiwnością.

Miałem pięć lat, gdy kopniakiem wybito mi zęby. Stanowiło to wstęp do mojej traumy, teraz zaś jestem gotowy, by od tego zacząć.

W tym wieku nie wolno było mi jeszcze wracać do domu ze szkoły samemu. Odprowadzali mnie więc moi starsi kuzyni, Mały Rall i Rasul. Kuzyni mieszkali wtedy z naszą babcią, która ze względu na czasochłonne obowiązki zawodowe rodziców była naszą główną opiekunką. Chodzenie do domu Babuni po szkole było więc dla nas czymś normalnym. Zwykle maszerowałem za rękę z Małym Rallem, a Rasul podążał przodem. Codziennie szliśmy tylną drogą, co oznaczało, że udawaliśmy się za szkołę i szliśmy wzdłuż boisk do futbolu i baseballu do ulicy oddalonej od domu Babuni o jedną przecznicę. W zwykły dzień spacer ten trwał niecałe dziesięć minut. Jestem przekonany, że ze względu na bliskość szkoły Babuni nawet nie przyszło na myśl, że w ciągu owych dziesięciu minut ktoś może na zawsze naznaczyć piętnem życie jej wnuka.

Wspomnienie to jest we mnie żywe do dziś. Wciąż czuję zapach powietrza tamtego dnia i pamiętam słoneczną, przyjazną wiosenną aurę. Ten spacer do babci zaczął się jak każdy inny — szedłem za rękę z Rallem, a Rasul nas wyprzedził. Doszliśmy do rogu ulic Lansdowne i Marshall, do trawnika przed znajdującym się tam domem, gdy wpadliśmy na grupę dzieciaków z sąsiedztwa, których nie rozpoznawałem.

Musieli być mniej więcej w wieku moich kuzynów — mieli jakieś dziewięć, dziesięć lat. Ich prowodyr był biały. Do dziś, gdy rozmawiamy na ten temat w rodzinnym gronie, odnosimy się do niego pełnym imieniem i nazwiskiem, tutaj go jednak nie wymienię. Jeśli pamięć mnie nie myli, wśród pozostałych dzieci były zarówno Czarne, jak i białe. Domyśliłem się, że moi kuzyni je znają, bo od razu wdali się w sprzeczkę. Dziś, przywołując te wspomnienia, nie słyszę żadnych

dźwięków. Widzę tylko obrazy. Ale gdy o tym piszę, czuję to w całym ciele. A gdy zamykam oczy, by lepiej sobie to przypomnieć, widzę, jak sytuacja w jednej chwili przeradza się w chaos. Bardzo się wystraszyłem i jeszcze mocniej wczepiłem się w dłoń Ralla.

Nas było trzech, a ich sześciu, czyli właściwie dwóch na sześciu, bo co pięciolatek może wiedzieć o bójkach? Kłótnia stawała się coraz bardziej zajadła, a mój strach rósł, w miarę jak chłopcy zbliżali się do siebie, wpatrując się sobie w oczy. Niesamowite, jak blisko można być własnego domu i bezpieczeństwa, gdy dzieją się najbardziej traumatyczne rzeczy w życiu. Niejeden raz zastanawiałem się, co by się stało, gdybyśmy tego dnia poszli inną trasą albo wyszli ze szkoły pięć minut wcześniej. Czy moje życie potoczyłoby się inaczej?

Zanim się zorientowałem, awantura przerodziła się w bójkę, a ja — chłopiec próbujący stać się niewidzialny — jakimś cudem zostałem obrany za jej główny cel. Gdy moi kuzyni bili się z trzema chłopcami, dwóch innych złapało mnie za ręce i przygniotło do ziemi. Wołałem o pomoc, bo tylko tyle mi pozostało. Trzeci dzieciak zamachnął się nogą i kopnął mnie w twarz. A potem wziął kolejny zamach i kopnął mnie jeszcze mocniej.

Moje zęby roztrzaskały się niczym szkło upadające na beton. W tym momencie nie czułem nic. Zupełnie jakby wszystko było tylko snem. Ból przyszedł dopiero po chwili. Poczuję też emocję, której nigdy wcześniej nie doświadczyłem: wściekłość. Wtedy nie do końca pojmowałem to uczucie, bo nie miałem jeszcze wątpliwej przyjemności się z nim zapoznać. Płynące po mojej twarzy łzy nie były już łzami bólu. Płakałem z gniewu. Łały się ze mnie łzy wściekłości.

Tej wściekłości wystarczyło, by powstrzymać chłopca przed trzecim kopnięciem mnie w twarz. Jakimś cudem wyrwałem się, rzuciłem przed

siebie i pozostałymi zębami ugryzłem go w nogę. Wrzasnął dziko, gdy przebiłem się przez jego dżinsy. W międzyczasie kuzyni uporali się z pozostałymi trzema chłopcami i zobaczyli, co się święci. Podbiegli do nas obaj, zmuszając moich napastników do gwałtownej rejterady. Zabrali moją torbę z książkami i powiedzieli: „Biegnij do domu, Matt”.

Tak też zrobiłem. O ironio, chwila ta zapoczątkowała moją karierę lekkoatletyczną, którą kontynuowałem od szkoły podstawowej do liceum. W tym momencie w moich wspomnieniach ponownie pojawiają się dźwięki. Słyszę swój płacz, gdy biegnę do domu. Dotarwszy do babci, płakałem nadal — z zakrwawioną buzią, pękniętą wargą i wybitymi mleczakami.

— Co się stało?! — krzyknęła Babunia.

— Napadli nas — wyjaśnili moi kuzyni. Babunia poszła po lód, zawinęła go w papierowy ręcznik i kazała mi przyłożyć do twarzy.

Na tym etapie w moje reminiscencje wkrada się mgła, choć pamiętam strzępki tego, co nastąpiło później. Mama natychmiast zwolniła się z pracy, żeby przyjechać do Babuni. Wysłała do niej funkcjonariusza, żeby spisał raport. Gdy sama przyjechała, od razu podeszła do mnie i obejrzała. Usiadła na jednym z krzeseł w jadalni, kazała mi wdrapać się na jej kolana i objęła ramionami.

W objęciach matki wreszcie udało mi się uspokoić. W pewnym momencie pojawili się moi wujowie i usiedli wraz z nami. Kuzyni nadal byli bardzo zdenerwowani. Siedziałem w milczeniu, czując unoszenie się i opadanie klatki piersiowej mojej matki z każdym jej oddechem. Policjant zaczął wypytywać kuzynów, co się stało, a oni zrelacjonowali swoją historię. Potem poprosił mnie o otwarcie ust, żeby mógł odnotować w raporcie wyrządzoną mi krzywdę. Pamiętam, że po tym wydarzeniu nie odzywałem się przez wiele godzin.

Gdy teraz zamykam oczy, widzę to wszystko, jakbym przeżywał epizod eksterioryzacji; przebywania poza własnym ciałem. Często wracam myślami do tamtego dnia. Żałuję, że nie wiem, co spowodowało tę napaść. Moja dziewczęcość? Może kwestia rasowa, skoro głównym sprawcą był biały chłopak z innej części dzielnicy? A może po prostu toksyczne nastawienie, jakiego uczymy chłopców na temat walki i męskości? Wiem, że wpływy zewnętrzne oraz intencje zawsze odgrywają jakąś rolę, lecz nawet jeśli nie kierowali się takimi pobudkami, i tak zmienili mnie na zawsze.

Nie było psychologów ani sesji terapeutycznych, które pomogłyby mi przepracować to, co się stało. Psychoterapia w społeczności Czarnych nadal jest tematem tabu. Osoby postrzegane jako mające problemy ze zdrowiem psychicznym bardzo często są stygmatyzowane i dyskryminowane, bo kwestie zdrowia mentalnego są mylone z chorobą psychiczną. Zamiast więc obarczać dziecko jakąś krzywdzącą etykietką, moi rodzice dołożyli wszelkich starań, by się mną jak najlepiej zająć, dysponując dostępną im wiedzą.

Zrobiliśmy to, co zawsze robiliśmy jako rodzina — kochaliśmy się jeszcze mocniej. W owej chwili mama po prostu mnie tuliła i siedzieliśmy tak przez długi czas. Wreszcie zabrała mnie do domu. Ale następny dzień przyszedł jakby nigdy nic. Był następnym dniem. Wczorajsze wydarzenia miały zostać zapomniane, a raczej głęboko pogrzebane.

Niestety, niejako przy okazji zapomniałem, jak się uśmiechać. Uśmiech od razu budził we mnie skrępowanie. Przysparzało mi to problemów jeszcze w dorosłości. Ponieważ moje mleczne zęby zostały wybite, te drugie wyrosły wyjątkowo wcześnie i prawie wystawały mi z ust. Dorosłe zęby u siedmiolatka wyglądają bardzo dziwnie i skupiały na

mnie nowy rodzaj uwagi, za którą nie przepadałem. Moje wargi stały się ochraniaczami dla skradzionego uśmiechu. Choć zrobiono mi niejedno zdjęcie, nie uśmiecham się na żadnym z nich. Mam fotografie zrobione mi w wieku siedmiu, dziewięciu, trzynastu, dwudziestu dwóch i dwudziestu dziewięciu lat, na których upoczywie zachowuję powagę.

Raz na jakiś czas moja mama znajduje fotkę, na której widać mi zęby. Nie ma ich wiele. Patrząc na nie, czasami się krzywię. Zdarzało mi się nawet rozplakać, zastanawiając się, czy na danej fotografii naprawdę byłem szczęśliwy, czy po prostu czułem, że muszę się wyszczerzyć, bo ktoś powiedział: „Uśmiech, Matt!”, a ja go posłuchałem. Sam fakt, że nie czuję się szczęśliwy, oglądając te zdjęcia, świadczy o tym, że nie byłem taki, gdy je robiono.

Jakie wrażenie sprawiałem na innych jako dziecko, które rzadko się uśmiecha? Czy kiedykolwiek przyszło im na myśl, że jest to oznaka zmagania z traumą, z którą nie mogłem się uporać? Czy raczej wychodzili z założenia, że to jakaś chłopięca fanaberia, z której kiedyś wyrosnę? Biorąc pod uwagę, że przez te wszystkie lata mało kto zadał pytanie o powody tej powagi na zdjęciach, zachodzę w głowę, ile oznak traumy u Czarnych dzieci bagatelizujemy lub ignorujemy.

Od Czarnych chłopców oczekuje się, że będą szorstcy i twardzi. Że wezmą ból na klatę i nie uronią łzy. Przez całe życie nasłuchiwałem się od rodziny i przyjaciół, że *jeśli wdasz się w bójkę, lepiej ją wygraj, bo inaczej skopię ci tyłek, jak wrócisz do domu*. Bycie Czarnym i queer jednocześnie przysparza dodatkowych problemów. Możesz żywić strach przed własną społecznością i przed prześladowaniami ze strony innych dzieci, które nie szanują twojej tożsamości. Ten rodzaj presji narastający w młodym człowieku queer może sprawić, że strach spęta go i owinie grubymi warstwami, a każda z nich jest trudniejsza do oderwania w dorosłości.

Już jako dojrzały człowiek musiałem przejść proces oduczania się, by zrozumieć, że sposób traktowania Czarnych dzieci queer w mojej społeczności jest w istocie skutkiem ubocznym asymilacji z białymi i swoistej przyzwoitości, która zmusza Czarnych do wpasowywania się w zunifikowany model społeczny — taki, w którym bycie samcem jest nierozzerwalnie związane z heteroseksualnością i męskością. Nie umiałem oddzielić bycia Czarnym od bycia queer. Utrata uśmiechu była wyrazem wyparcia się radości płynącej z jednego i drugiego, w równym stopniu. Jeśli się już uśmiechałem, to z musu poradzenia sobie w jakiejś sytuacji. Uśmiech był maską ukrywającą ból tłumienia własnej tożsamości.

Maskowanie się jest powszechnym mechanizmem radzenia sobie z problemami u Czarnych chłopców queer. Głęboko zagrzebujemy rzeczy, które nas spotkały, z nadzieją, że nie ujawnią się w dorosłym życiu. Niektórzy z nas nigdy nie zdają sobie sprawy, że te podświadomie pogrzebane kości narzucają nam kierunek i sposób komunikowania się z innymi przez całe życie. O dziwo, wielu z nas nawiązuje ze sobą kontakty na płaszczyźnie traumy i cierpienia — jedni przybici ludzie znajdują innych przybitych ludzi, licząc na to, że naprawią siebie nawzajem.

Myślałem kiedyś, że udało mi się to przezwyciężyć, jeśli na jakimś dobrym zdjęciu wyszedłem uśmiechnięty. Ale wystarczyło jedno zdjęcie z krzywą miną, aby sobie przypomnieć, że trauma w przedziwny sposób potrafi pojawiać się w życiu w chwilach, w których najmniej się jej spodziewamy. Może chodzić o działanie, na które bagatelizująco machamy ręką, choć tak naprawdę stanowi ono przejaw bólu, jakiemu nie chcieliśmy stawić czoła. Albo o krzywdę, której nikt nie pomógł nam w pełni przetworzyć; ba, nikt nie umiał nawet stwierdzić, że potrzebujemy jakiejś pomocy. *Chłopcy nie płaczą, więc zdus to w sobie.* Czasami dusimy więc do grobowej deski.

Zdarzało mi się, że podczas zbyt intensywnego szczotkowania zębów czułem w ustach smak krwi, który w mgnieniu oka cofał mnie do tamtego dnia. Dorosły człowiek, który płacze przed lustrem w łazience, udając, że nie wie dlaczego...

Trauma przewija się przez całą popkulturę; masy często podchwytyją kolejny traktujący o niej przebój, napisany przez wykonawcę, który pragnie w ten sposób uwolnić się od bólu. Na gruncie traumy spotyka się też cała społeczność. Piosenki stają się naszymi okrzykami bojowymi, a trauma łączącą nas więzią. Do tego stopnia, że zdarzało mi się słyszeć od niektórych: „Mogłaby wrócić ta smutna Mary J. Blige, bo tamte piosenki były lepsze”. Nasza społeczność ma problem ze znalezieniem wspólnego języka radości, tak jak znajduje go w przypadku cierpienia.

Gdy Cardi B mówi, że „ma szmal i naprawiła sobie zęby”, jest to coś więcej niż pocieszny wers w odjechanym kawałku. I tak, *Bodak Yellow* to dobry kawałek! Ale piosenkarka reaguje w nim na lata nienawiści i drwin z powodu jej krzywych zębów. Mówi o traumie, z którą się uporała, i o tym, co była w stanie osiągnąć, żeby odzyskać poczucie decyzyjności w trudnych chwilach, a w dodatku robi to tak, że ludzie są dumni. Ilekroć wypowiada się o swoich zębach, pozwala sobie zrobić krok na drodze do uzdrowienia, zamiast dźwigać na swoich barkach ciężar traumy.

Przez lata trzymałem w sobie traumatyczne przeżycie, które znajdowało odzwierciedlenie w setkach portretów pozbawionych uśmiechu. Próbowałem się uśmiechać z zamkniętymi ustami albo robić głupie miny. Po latach, gdy podrywali mnie faceci, uśmiechałem się. Mówili wtedy: „Masz ładny uśmiech”, a ja w pierwszym odruchu przewracałem oczami z niedowierzaniem. Niektórzy przyjaciele przysyłali mi nawet wiadomości w rodzaju: „Zauwa-

żyłem, że nigdy się nie uśmiechasz”. Bagatelizowałem te uwagi i przytaczałem jakieś banalne powody, niemające nic wspólnego z tym, co faktycznie czułem. Wciąż miałem w sobie tego pięcioletka, który nie był gotowy na uśmiech. Tę osobę queer, która nie mogła w pełni się ujawnić.

Piętnasty stycznia 2015 roku był dniem zmiany w mojej traumie związanej z uśmiechem. W mózgu mojej matki stwierdzono dwa tętniaki. Sytuacja zrobiła się poważna, a moja rodzina była do niej zupełnie nieprzygotowana. Jako trzydziestolatek zdawałem sobie sprawę z tego, że muszę wziąć sprawy w swoje ręce. Byłem jej najstarszym synem i wiedziałem, że będzie mnie potrzebować.

Pamiętam słowa lekarza: — Trzeba zabrać ją z powrotem na salę przedoperacyjną. Mogą z nią pójść dwie osoby. — Uznałiśmy z ojcem, że będziemy to my. Zawieźli ją do pomieszczenia, z którego trafia się prosto na salę operacyjną, i powiedzieli nam: — Macie minutę. — Tato usiadł po jednej stronie jej łóżka, ja stanąłem po drugiej. Nachylił się nad nią i pocałował, na co mama odparła: — Wszystko będzie dobrze.

Ja zaś stałem. Zdenerwowany. *Przerazony*. Wreszcie też dałem jej buziaka. Kiedy się odsunąłem, zauważyła, że przetykam łyzy. Czułem się wtedy, jakbym znów miał pięć lat i tuż po utracie zębów siedział na jej kolanach. Ona zaś znów stała się moim pocieszeniem w chwili, gdy sama potrzebowała otuchy. Jakby zawsze wiedziała, że tak naprawdę nigdy nie pozostawiłem tamtego dnia za sobą. Zanim trafiła na salę operacyjną, postanowiła pomóc mi tego dokonać. Widząc łyzy spływające po obu moich policzkach, powiedziała: — Uśmiechnij się, Matt. Po prostu się uśmiechnij.

Posłałem jej najpromienniejszy uśmiech od dnia, w którym go straciłem.

Mama przeżyła operację, a ja odebrałem cenną lekcję na temat tłumienia traumy w sobie. Musimy przepracowywać szajs, który w nas tkwi. Przyszedł czas, by pozwolić przepracować ten szajs każdemu Czarnemu chłopcu queer.

Uśmiechnijcie się, Czarni chłopcy.

P.S. Nazajutrz po tym, jak straciłem zęby, moi kuzyni poszli do szkoły z wujkiem i przed zajęciami spuścili manto prowodyrowi tamtej grupy i jego ojcu. Zostali zawieszani na pięć dni. Nie zadzieraj z rodziną...

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Bądź
ODWAŻNY,
bądź
SOBĄ,
bądź
QUEER!

OTO BALSAM DLA DUSZY, ŚWIADECTWO I SOJUSZNIK
MŁODYCH CZYTELNIKÓW W WALCE O RÓWNOŚĆ!
PUBLISHERS WEEKLY

beyA **18+**
beyA.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-8322-568-5



9 788383 225685

cenę: 44,90 zł